

ROZMAIŃCOCI WARSZAWSKIE.

N^{er} 4.

DODATEK DO KORRESPONDENTA.

Rok 1831.

O ZETKNIĘCIU SIĘ KOMETY z ZIEMIĄ w ROKU PRZYSZŁYM 1832.

Z mnóstwa komet, krążących po niezmiernie wielkiej przestrzeni, znają astronomowie właściwie tylko cztery, których czas obiegu oznaczyć mogli. Pierwszym jest tak nazwany *Komet Halleja*, który pokazał się już pięć razy, ostatni raz w r. 1758, a który zobaczymy znowu w listopadzie 1835 r. Drugi odkryty został d. 6 marca 1815 przez *Olbera*, i ten powróci znów w r. 1890. Czas obiegu obu tych komet, jest blisko 75 lat. Trzeci odkryty został d. 26 listopada 1818 przez Pana *Pons* w Marsylii, a pierwszy *Encke* doszedł tego, że wraca do nas co 8 lat, miesiący 3 i dni 19, ja-koż od roku 1786 był już 6 razy widzianym. Lecz wszystkie te trzy komety mają takie położenie i taki kształt swego biegu, że nigdy nie mogą się zbliżyć ani do naszej ziemi, ani też do któregoś z największych planet w naszym systemie słonecznym, i że z tego powodu nie powinniśmy się obawiać żadnego ztąd szkodliwego na nas działania.

Lecz zupełnie inaczej ma się rzecz z czwartą kometa, który odkrył Kapitan austriacki Pan *Biela* w Josephstadt d. 27 lutego 1826 roku, w konstellacyi barana, jako mały okrągły obłok, w którego środku znajduje się mały punkt świecący; a zarazem on pierwszy oznaczył jego czas obiegu na lat 6 miesiący 9. Komet ten widzianym już był dwa razy, w r. 1772 i 1805, i powróci do nas znowu w końcu miesiąca listopada roku przyszłego 1832, gdyż d. 27

listopada tegoż roku najbliższej słońca znajdować się będzie.

Dla łatwego pojęcia różnicy między tym kometa a innymi dotąd znanymi, wystawmy sobie bieg ziemi w kształcie kołistej, bieg zaś komety po większej części w kształcie bardzo podługnej, czyli eliptycznej obręczy. Obie obiegi te obręcze rzadko się blisko siebie znajdują, ale najczęściej jedna nad drugą, tak że płaszczyzny obu tych obręczy bardzo często znaczny z sobą kąt tworzą. Lecz u wszystkich dotąd znanych komet, podługna ta obręcz, jest przy końcach swych albo znacznie węższa, albo też znacznie szersza, od średnicy obręczy ziemi, tak że w obu tych przypadkach komet albo wewnątrz albo zewnątrz obręczy ziemnej przed tą obręczą przechodzić musi, i dla tego do samej ziemi nigdy się bardzo zbliżyć nie może. Lecz obręcz komety *Biela*, ma na nieszczęście takie położenie i taki kształt, że tam, gdzie przerywna płaszczyznę obręczy ziemi, ma prawie tę samą wielkość, i dla tego też obie obręcze, jak ogniwa łańcucha, bardzo się blisko w dwóch punktach stykają. Gdyby więc kiedykolwiek komet nadzedł na jeden z tych dwóch punktów zetknięcia się, w tym samym czasie, kiedy właśnie ziemia przez tenże punkt przechodzi, wtedy nastąpiłoby zetknięcie się obu tych ciał niebieskich, a skutki tego mogłyby być dla nas bardzo smutne, gdy tymczasem, jakieśmy powiedzieli, wszystkie inne dotąd znane komety, nie mogą w nas wcale podobnej wlewać obawy, ponieważ obręcze ich w obu stanowczych

punktach są albo za małe albo za wielkie, i ponieważ dla tego wszystkie takowe komety przechodzić muszą u nas albo daleko wewnątrz, albo też daleko zewnątrz obręczy ziemi naszej.

Zachodzi więc teraz pytanie: czego się istotnie tego komety obawiać mamy?

(Dokończenie nastąpi.)

WYPRAWA HISZPANÓW do PERU.

Dzieje zdobycia Peru, poczynające się w r. 1528, a dokonane w niewielu latach, napisane są krwawem piórem na karcie historyi. Kilkuset awanturników hiszpańskich z odważnym Franciszkiem Pizarro na czele, zrabowali i zniszczyli potężne państwo, w którym miliony ludzi pod mądrym zarządem szczęśliwie i spokojnie mieszkali. Wszelako nigdzie podobno nie objawia się w wyższym stopniu moc ludzkiej woli, nadzwyczajna odwaga, niesłychana wytrwałość i pogarda niebezpieczeństwa, jak w tém przedsięwzięciu, które zkażdą jest prawdziwą hańbą ludzkości. Przenikającym przykładem tego rodzaju jest ów zadziwiający pochód wojska Gonzalwa Pizarro, brata Franciszka, który podówczas posiadając najznakomitszą część kraju, stał na najwyższym szczyśle szczęścia, ale oraz schylał się do upadku. Gonzalw Pizarro, mianowany od swego brata namiestnikiem Quito, wystany został dla wyszukania i zdobycia prowincyi Zumagua (zwanej od Hiszpanów z przyczyny drzew cynamonowych, które tam spodziewali się znaleźć, Canela), ze strony wschodniej gór Andów. Całe wojsko składało się ze stu jazdy, tyłu hiszpańskiej piechoty i 4000 Peruwianów, którzy musieli zastąpić zwierzęta w przenoszeniu bagażów, i z którymi obchodzono się prawie tak jak ze zwierzętami. Zimno i nadzwyczajne trudy wytepiły większą część tych ostatnich już zaraz po przejściu przez Andy. Wkroczenie awanturników do prowincyi Quixos, samo przyrodzenie oznaczyło najokropniejsze scenami, które każdego, coby nie posiadał

tego stopnia odwagi, odstraszyły od dalszego postępu. Trzęsie się ziemia straszliwie, wyją wichry, rozpadła ziemia, z której wydobywają się płomienie, pochłania pola, miasta, wioski w oczach nowych przychodniów; rzeki i strumienie wzdymają się gwałtownie, zdaje się że dzień zniszczenia nastąpił i że cały porządek przyrodzenia ma się zmienić; jeden tylko Gonzalw Pizarro niczego się nie lęka, walczy nawet z samą naturą, znosi nadzwyczajne trudy i przybywa nareszcie do prowincyi Zumagua, gdzie w rzeczy samej znajduje drzewo cynamonowe. Deszcz przesładuje go ciągle, tak że odzież nigdy nie wysycha na nim i na jego towarzyszach. Wszyscy są znużeni. Wódz widzi że musi większą część ich zostawić, jeżeli nie zechce do ostatka siły wyczerpać. Nadzieja odkrycia jeszcze piękniejszych, nadzwyczaj bogatych w złoto i drogie kamienie krajów, pędzi go dalej z małą liczbą najsilniejszych. Mieszkańcy prowincyi łudzą go z umysłu, aby zwać w pustę, bez żadnego pożywienia stopy. Tak dochodzi on aż do prowincyi Koko, którą rzeka Koko albo Mano przerzyna i wpada do Maranonu. Przychylnie przyjęty od mieszkańców bawi się dłużej, aż pozostały oddział wojska z nim się połączy.

Pizarro coraz dalej ciągnął swoją podróż a Peruanie usiłowali mu każdy krok utrudnić. Wstrzymała go rzeka, musiał więc 50 mil ponad nią ciągnąć nim się mógł przeprowadzić. Potrzeba było zbudować prom, by przeprowadzić tych nieustraszonych. Ale z drugiego brzegu nowe ich trudy czekały; przez gęste lasy musieli sobie ciężką drogę torować, w ustawnej walce z mieszkańcami, przesładowani głodem i nędzą. Kraj stawał się coraz bagnistszy i nienrodzajniejszy. A kiedy nareszcie przybyli do piękniejszych okolic, to zastali je zamieszkałe przez naród niegościnnie, że przychodnie bardzo mało co pozyskać mogli posiłków, jakie kraj wydawał, a i to mało, potrzeba było siłą zdobywać. Dalej niepodobna im było postąpić; bo gęsto za-

rosłe lasy, szeroko ciągnące się, opierały się toporowi. Gonzalw Pizarro postanowił tu zabawić dopóty, aż się zbuduje znaczny okręt dla ułatwienia dalszej podróży. Również śmiało przedsięwzięcie, bo tu oprócz drzewa nic nie było do budowy okrętów. Napalono węgli, pobudowano kuźnice i z zachowanych podków z koni upadłych na drodze, ukuto klamry, obręcze i gwoździe. Sam Pizarro pracował w kuźni; z koszul porobiono liny, uszyto żagle, a gatunek gummy wydobywającej się tam z drzew, zastąpił miejsce smoły. Tym sposobem po nadzwyczajnych trudach zrobiono brygantynę i kilka czółen. Część wojska siadła na statki, część ponad brzegiem w dół rzeki ciągnęła; ale wędrówka ciągle równie straszna była; wszędzie pusty kraj, wszędzie bagna i lasy jedne po drugich następowały. Żołnierze żywili się nędznie dzikimi owocami i korzeniami. Ale straszniejszy jeszcze cios dotknął dowódcę; powierzył on był jednemu z najpierwszych swoich podkomendnych, Franciszkowi Orellana, naczelnictwo nad okrętem i czółnami i wysłał go naprzód dla wyszukania żywności, dawszy rozkaz aby czekał na niego w pewnym miejscu. Orellana zdradza go opanowany dziwną myślą, ażeby sam odkrył nowe kraje i sam zgromadził skarby, które spodziewał się tam znaleźć. Wypływa do ujścia rzeki w jezioro, zostawia swego naczelnika na najsroźszą nędzę, a nawet i czółna z sobą zabiera.

Okropne było położenie Pizarra i jego towarzyszków, kiedy dowiedzieli się o tej zdradzie. Kiedy spodziewali się dostać na miejsce gdzie mieli znaleźć swoje okręty i pożywienie, znaleźli w miejscu ich na pół zgłodzonego towarzysza, którego Orellana wyrzucił na ląd, dla tego, że okazywał nieukontentowanie ze zdrady. Po tak okropnym złudzeniu i haniebnej zdradzie, ujrzeli w całej okropności swoją niedolę. Zamiast ofiarowania posiłku, opuszczony okazał swoje na pół zgniłe ciało; najmężniejsi nawet mogli go uważać jako własny obraz swojego stanu w bliskiej przyszłości. Straszliwy widok! od cza-

su wyjścia z Quito, ta garstka ludu uszła 400 mil z największym trudem; prawie wszystkie konie zabito i zjedzono, wiele z nich zginęło od niezdrowej paszy, albo też z głodu i wycieńczenia; z odzienia pozostały łachmany; deszcz, wiatry, lasy i krzewiny podarły je i zniszczyły; broń i pałasze stały się nieużyteczne dla rdzy. Ciała nieszczęśliwych były nabrzmiałe, poranione, nogi pokaleczone cierzniami prawie odmawiały im postugi. Na Maranonie ani zajrzeć statku, któryby ich przeniósł w piękniejsze okolice, dające się gdzieś niedługo widzieć z drugiego brzegu.

Pizarro musiał opuścić brzeg rzeki próbując, jeżeli można, powrotu do Quito. A że ta droga prowadziła przez przykre skały, nędza więc jeszcze bardziej się zwiększyła. Wielu znużonych pozostało w tyle na godzinę drogi; musiano ich zostawić leżących i pasujących się pomiędzy życiem a śmiercią. Komukolwiek siły starczyły pośpieszał z powrotem; nikt nie oglądał się za siebie, bo najnędzniejszy stan leżących bez pomocy, chorych i osłabionych rozdzierał serca — stargane były wszystkie węzły ludzkości i miłości bratniej; każdy myślał tylko o sobie, spodziewając się co godzina z przestraczem podobnej niedoli. Jęki i wołanie o pomoc nie usłyszane obijały się o puste skały. Ten najwyższy stopień nieszczęścia niektórych do szaleństwa przyprowadził, gdy ujrzeli się opuszczonymi od przyjaciół i braci, opuszczonymi od wodza, któremu dotąd z taką radością powierzyli swoje życie, którego chwałę i szczęście swoją walecznością ugruntowali. Zgłodniali musieli się jąć najstraszliwszych środków; ścierw i robactwo, nawet skóry, masiały służyć do zaspokojenia głodu.

Pizarro wysłał naprzód kilku jeźdźców, którzy też szczęśliwie przybyli do Quito i dali wieść o ostateczności powracających Hiszpanów; Wysłano więc natychmiast wielu Peruanów z żywnością i innymi potrzebami i spotkano powracających o 50 mil. A ci podobni do cieniów i szkie-

letów, skaleczeni, prawie nadzy, nie wyłączaając nawet dowódczy i oficerów, okryci łachmanami i skórami zwierzęcemi albo dziwacznemi szczytkami odzieży, szli chwiejąc się naprzeciw niosącym pomoc. Co za spotkanie! Radość z uratowania była niewymowna, i nie jednemu nawet zgubę przyniosła, jeżeli zbyt chciwie i prędko oddał się jadłu i napojowi.

ETYKIETA.

Ludwik XVIII był bardzo ścisły w zachowaniu etykiety. Gdy pan Villet położył dnia jednego tabakierkę swoją na stole królewskim, rzekł król do niego: »Dla wpana portfelu jest tu miejsce, mój panie, ale miejsce dla tabakierki wpana jest kieszeń.« Książę de Cazes, lubo go król osobiście bardzo lubił, musiał raz usłyszeć od niego podobną uwagę. Minister miał zwyczaj kłaść kapelusz swój na krześle które najbliżej niego stało, na co król raz mu powiedział: »Mości książę, człowiek z tonem ma na dworze kapelusz na głowie; w pokoju zaś królewskim jest miejsce dla niego albo pod ręką albo na kolanie.«

OSZCZĘDNOŚĆ.

Z okoliczności pokazywania w Londynie garderoby Jerzego IV Króla angielskiego, którą na 600,000 zł. pol. oszacowano, a która cztery razy więcej kosztowała, mówi *Journal politechnique*: »Cesarz ś. p. Józef II, kazał swój zielony surdut z czerwonym kołnierzem i wylogami przenicować, swoje buty podszyć, nie zażywał tabaki i nie miał piwnic napełnionych winem: pił tylko wodę, i rzadko kiedy dłużej niż pięć minut siedział przy stole.«

KAREY Z DŁUGIEMI USZAMI.

Na wyspach Moluckich, znajdują się kary z długimi uszami, które przemieszkują w jaskiniach, i mają tak długie uszy, że na jednym śpią jak na materacu, a drugim się przykrywają!

DAMY NA PRZYŁĄDKU DOBREJ NADZIEI.

Pewien najnowszy podróżnik pisze o damach z przyłądku Dobrej Nadziei, że je tylko ujrzeć potrzeba, by powabnemi znaleźć. Są ładne, a niektóre nawet bardzo piękne. Z równą sztuką jak przyjemnością tańczą angielskie *reels*, jak i walce niemieckie. Ubranie ich głowy z chwiejącemi się piórami strusiami, (co w ojczyźnie strusiów nie wiele kosztuje), i nader powabne suknie balowe, pomnażają jeszcze ich wdzięki. Ale słysząc je mówiące, w jednej chwili omamienie znika. Bez dowcipu, bez ukształcenia, bez wiadomości, odpychają prawie od siebie. Wzrosły pomiędzy niewolnicami, a mowa ich nawet jest mieszaniną języków holenderskiego, angielskiego i wielu idionów potudniowo-afrykańskich.

HAMILTON.

Pomiędzy uczonymi, którzy niedawno stawali się o miejsce członka w kolegium S. Trójcy, przy wszechnicy oxfordzkiej, pierwszeństwo zyskał P. Hamilton, ślepy z urodzenia. Młody ten człowiek, biegły w językach klasycznych, jak i we wszystkich gałęziach literatury, komisją badawczą zadziwił w najwyższym stopniu zbiorem wiadomości swoich. Rozgątkowana umiejętność z urodzenia ślepego człowieka przewyższała wszelkie oczekiwanie. P. Hamilton tak niezmierną uposażony jest pamięcią, że raz tylko potrzebuje słyszeć przeczytaną książkę, ażeby co do słowa treść jej powtórzył.

GODZIEN PODZIWIENIA WYMIAR.

Fizycy zrobili odkrycie, że śnieg czerwony, który miejscami napotykać można na Alpach Szwajcarskich, a niekiedy i w krajach północnych, zafarbowany jest jedynie małemi czerwonymi zwierzątkami. Wielkość każdej takiej małej istoty wynosi 2160tą część cała jednego; według tego więc kropla wody mogłaby zamieścić w sobie 12,000 takich żywych istot.